

Brzytwa okamgnienia

Jacek Dehnel

Brzytwa okamgnienia

i inne wiersze

Biuro Literackie ♦ Stronie Śląskie 2017

P O E Z J E 1 5 1

JACEK DEHNEL: *Brzytwa okamnienia i inne wiersze*
Wydanie drugie

ZDJĘCIE NA OKŁADCE

B.W. Kilburn „Stand Rock, Dalles of the St. Croix, Wisconsin, U.S.A.”, 1895

PROJEKT OKŁADKI, PROJEKT TYPOGRAFICZNY • Artur Burszta

WYBÓR ZDJĘĆ • Krzysztof Pijarski

KOREKTA • Joanna Mueller

SKŁAD • Mateusz Martyn

DRUK I OPRAWA • Mazowieckie Centrum Poligrafii

Copyright © by Jacek Dehnel

Copyright © by Biuro Literackie, 2017

BIURO LITERACKIE

poczta@biuroliterackie.pl

www.biuroliterackie.pl

ISBN 978-83-65125-45-3

Brzytwa okamgnienia

Spójrz, właśnie tędy przeszła brzytwa okamgnienia –
plamki zakrzepłej sepii świadczą o jej przejściu;
z prawej zalane łąki i dachy obejścia
ponad nadmiarem siwej, nieprzejrzystej wody,
z lewej oni: tobołek, kufajka, patelnia,
warstwy rozwilgłych spódnic i rozmyte brody

pod kreskami kaszkietów. Łodzie ratunkowe
dojdą albo nie dojdą z Brześcia lub Kamienia.
Stan wody bez zmian. Zastój. Brzytwa okamgnienia
odcina to, co zbędne: całą resztę świata
za rozlewiskiem, jakieś sztaby kryzysowe
w surdutach, z wąsem, z lśnieniem słuchawek na blatach

szerokich, mahoniowych biurek. To, co płaskie,
zostało na płaszczyźnie, na lśniącej powierzchni
cięcia: trafiają do nas te, nie inne, kreski
deszczu, bez chwili przed i chwili po, i wielka
woda i strach (na wróble) i ukryte paski,
na których wisi w pustce mała, czarna Leica.

Warszawa, 7–13 IV 2005



Powiślańska Szkoła Fortepianowa Czernego (pięć łatwych utworów)

I. Sezon grzewczy

Zaczęli sezon grzewczy – na parterze wisi
stosowna kartka. Dla nas to żadna nowina;
i tak jest – od niedawna – ciepło, miękko, czule,
bezpiecznie i przytulnie. Codzienna obojność
wygładza kontur zdarzeń – a jeszcze nie mamy
po siedemdziesiąt parę lat, gdy każda sójka
leżąca nad podwórkiem, każda zmiana czasu
z letniego na zimowy, każde wyjście z domu
urasta do rozmiarów Ważnej Części Życia.
Ta złość o zbitą szklankę! Przesławianie kubków
na ich właściwe miejsce, z cichą, zwartą furią!
Te kłótnie o kolejność czegośkolwiek, troska,
że spodnie się przetarły... My za lat pięćdziesiąt:
czuwanie nad strukturą, która, nic za nią,
niepowstrzymanie pęka, pruje się zaciekle,
aż w końcu wypłyniemy na nieopisane
morze bez znanych portów.

Na razie możemy
pomijać rozpoczęcie sezonu grzewczego
milczeniem, lekceważyć porządek talerzy.

Śmierć jest jak użyteczny, ale nie użyty
przedmiot, który gdzieś leży w tekturze i folii
na pawlaczu, pomiędzy pudłami z bombkami
a nie noszonym płaszczem – pewna i gotowa;
wystarczy po nią sięgnąć, gdy będzie potrzebna.

Warszawa, 6–10 X 2003

II. Forte. Piano.

Dobiegało to czasem z góry albo z dołu,
głównie Chopin, w weekendy Mozart lub Beethoven,
głośno, same szlagiery, lecz dopiero wczoraj
wychodząc z domu, nagle, usłyszałem skąd –

z okien tamtej z parteru, siwej i zniszczonej,
z niebieskim na suficie co wieczór, z obrazem,
z brakami stabilności i z wertykalami.
Więc słucha – ta kobieta z siatką pełną win,

z jej widocznym problemem. Te nasze widoczne
problemy – jej opary i wory, i moje
okna bez żadnych zasłon, przez które widziano
tyle, że się burzono aż po ślanie pism.

Ale idziemy dalej i mijam dziewczynę
z jej widocznym problemem i chłopaka obok,
który ma ten sam problem, i dalej, za rogiem,
mężczyznę z drugiej klatki, który jest aż tak

brzydki, że to z pewnością też problem. Czternastka
biegnie do ogrodzenia na chudych pęcinach
po wykopaną piłkę – i w biegu zalotnie
odgarnia włosy. Problem. Mijam ją. I wiem,

że po mnie także widać i oni udają,
że nie widzą, bo wszyscy mijamy się wzajem,
problemy nie mijają. Jest w tym jakaś litość
i jakiś typ miłości. Czarne. Białe. Tryl.

Warszawa, 18 IV 2005

III. Koncert życzeń

Panu A. hr. J. w Paryżu, z podziękowaniem za zdjęcia

Co mnie obchodzi, że gdzieś jest dzielnica,
że w tej dzielnicy jest jakaś ulica,
że na ulicy stoi kamienica?

Co mnie obchodzą te cyfrowe zdjęcia:
oliwa w woku i resztki z przyjęcia,
żółciutkie kartki z japońskim na sprzętach?

Mam (mamy) własne – hiszpańskie i włoskie,
też na lodówce; resztki: szpinak z czosnkiem
i bryndzą; stosy książek (jego: Tolkien

i Hollinghursty, moje: Larkin, Auden,
Krall, *Anatomia*). Co płynęło spodem,
dawno nie płynie. Ty poszedłeś przodem,

ja tu zostałem. Są prognozy wyżu,
przelotnych deszczów. Paryż jest w Paryżu.
Zdjęć nie przysyłaj. To wygłos, nie wyrzut.

Warszawa, 9 VI 2005

IV. Możliwości

Co zrobić z kimś, kto coraz częściej się pojawiał
w snach, aż stał się najczęstszym w nich gościem? Obawiać
się tej częstotliwości, tego przenikania
przez dwa przylegające do siebie naskórkami ciała

poruszane spokojnym oddechem? Bo toniesz.
Fale się zamykają. Zamókl proch ze splonek.
Wszystkie mosty przejęte, miasta oblężone,

drogami maszerują zwycięskie oddziały.
Śpisz, a on wpływa w ciebie, i jest w tobie cały,

z aparatem na zębach, owłosieniem łydek
i kruchymi biodrami. Szukać alternatyw?
Czy przyjąć, objąć, podjąć? Okryć eternitem?

Obracasz się na drugi bok, ale zostajesz,
choć wiesz, że jakieś zdanie albo partykuła
zawsze zdoła się wślizgnąć nieznanym fortem
pomiędzy „żyli długo” a „żyli szczęśliwie”.

Pociąg Warszawa – Kraków – Warszawa, 29 x 2005

v. Il Sogno

Te codzienne, conocne, te żmudne ćwiczzenia,
te pasaże pod górkę „bycia-dwojgiem-ludzi”,
gdzie zmiana każdej nuty bardzo wiele zmienia;

to budzenie się rano ze ścierpłym ramieniem,
bo całą noc się spało tak, by cię nie zbudzić.
Te codzienne, conocne, te żmudne ćwiczzenia:

gemmy francuskich kremów, pianek do golenia,
by mniej drapać policzki, by mniej je utrudzić
w pocałunkach – a taka zmiana wiele zmienia

w ulepszaniu techniki – jak szlifowania kamienia,
bo każdy blask się w końcu może nieco znudzić.
Te codzienne, conocne, te żmudne ćwiczzenia

w łagodzeniu – jak spory zręcznie pouziemiać,
w jak najmniejszej ilości ruchów je obrócić
na *nice* lub choć na nice (ton tak wiele zmienia,

dobór słów, ruchy ramion). Głaskać. Ukorzeniać
to, co jeszcze kiełkuje, dopiero się budzi
wśród dziennego, nocnego, żmudnego ćwiczzenia.

I jeszcze ta świadomość, że coś się utlenia,
bezpowrotnie rozpada, nieustannie studzi.
Te codzienne, conocne, te żmudne ćwiczzenia
by wszystko, odmienione, mogło się nie zmieniać.

Warszawa, 9 VI – 10 VII 2005

Spis wierszy

Brzytwa okamgnienia	5
Powiślańska Szkoła Fortepianowa Czernego	
I. Sezon grzewczy	7
II. Forte. Piano	9
III. Koncert życzeń	10
IV. Możliwości	11
V. Il Sogno	12
Odwilż	13
Demilitaryzacja	14
Ostrość	15
Zeszyt ćwiczeń	16
Patrząc na kark cudzego przelotnego	17
Cudzość	18
Przez most i dalej	
I.	19
II.	20
III.	22
IV.	24
V.	25
Poddanie Bredy	26
Owieczki	27
Romantycy	28
Kolejność	29

Szerokie okna	31
Pierwsze 5–8 minut	32
FOTO-FILM, A. Cechnowski, ŁÓDŹ, Przejazd 24, tel. 457-23.	33
Andy Warhol, <i>Robert Mapplethorpe, polaroid print, 1973</i> Robert Mapplethorpe, <i>Self-portrait with Skull Cane,</i> <i>gelatin silver print, 1988</i>	34
Róża jest różyczką jest pączkiem	36
Trieste. Tristia	37
Bayeux. Wyliczanka	39
Big Splash	40
Zegar, czyli mała liturgia godzin dla niepraktykujących	
Jutrznia	42
Prima	44
Tercja	46
Seksta	48
Nona	50
Nieszpory	52
Kompleta	54
Przyjęcie	57

